ROK III. — 1924. Cena 35 groszy Nr. 9. (30).

POZNAŃ | MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ | WRZESIEŃ

JAMBOREE.

Międzynarodowy Zlot skautowy w Kopenhadze.

Z Warszawy do Kopenhagi.

6 sierpnia jesteśmy w wspólnym obozie przedzlotowym w Pasiecznej pod Warszawą. Przygotowania do odjazdu w pełnym toku. Dnia poprzedniego odbył wizytację dh. „Szumiący Dąb". Należy przecież harcerstwo nasze godnie reprezentować na pierwszym powojennym „Jamboree". Nareszcie wyjeżdżamy do Warszawy skąd nas zabiera pociąg do Gdyni. Jest nas blisko 160. Z tej liczby 52 pod kierownictwem dh. Heidricha stanowi drużynę reprezentacyjną, reszta zaś pod kierownictwem dh. Jana Grabowskiego t. zw. „Gromadę" Ta dzieli się na kilka zastępów, mianowicie na zastępy warszawskich włóczęgów, zastęp instruktorów, zastęp III-ci Warszawski Dr-ny Harc. i zastęp V. Pozn. Dr-ny Harc. Protektorem całej wyprawy jest dh. jen. Osiński.

Do Gdyni zawitaliśmy rano. W drodze do portu już z daleka widać kontury „Warty", która nas zabierze do Kopenhagi. Przed portem mały postój. Kuracjusze z zaciekawieniem na nas i nasz bagaż spoglądają. Nareszcie rozkaz: „Odmarsz do przystani". Po dość długiem załadowywaniu się o godz. 12 m. 45. przy serdecznem pożegnaniu licznie zgromadzonej publiczności, wyjeżdżamy. Obecna na molo letniskująca w Gdyni drużyna harcerska śle nam ostatnie pożegnalne „Czuwaj". Pogoda śliczna. Wnet urządziliśmy się na statku po „domowemu". Mijamy Hel. Marynarze, z którymi już pokumaliśmy się, zapewniają nas że tu się zwykle rozpoczyna tragedja „chorób morskich". Przezorna nasza Komenda wyznaczyła nawet specjalną „linję zbiórkową" dla chorych. Przechodzi kilka godzin, a wróżba naszych marynarzy się jakoś nie ziszcza. Nie dziw: morze bardzo spokojne a humor u wszystkich nadzwyczajny. Wieczorem opuszczamy strefę wód niemieckich. „Warta" bierze kurs na Kopenhagę. O godz. 21 otrzymujemy smaczną wieczerzę. Gościnny kapitan „Warty" zaprasza nas na radjo-koncert. Ponieważ to dla wielu nowość, korzystamy „masowo" z tego zaproszenia. O godz. 22,30 cisza. Nie zapomniano oczywiście o wspólnej modlitwie, którą odprawił jadący z nami kapelan dh. pdh. Bogdański. Rano czeka nas miła niespodzianka — przejeżdżamy już obok wyspy Bornholm, trzymając się teraz brzegów Szwecji. Niestety pogoda zmieniła się. Deszcz leje jak z cebra. Siedzimy pod pokładem, lecznie na długo. Niebawem zwiedzamy urządzenia statku. Grupami oprowadzają nas, szczurów lądowych, uprzejmi oficerowie, pokazując nam wszelkie zakątki, „Warty". Każdy chciwie połyka objaśnienia. Jakoś popołudniu

Statek „Warta" wiozący Polaków do Danji.

archiwum

niebo zaczęło się rozjaśniać. Kapitan nas zapewnia, że wieczorem staniemy na kotwicy. Bliskość portu zdradzają liczne mijające „Wartę" statki, barki, oraz łodzie rybackie. Około 7-mej ukazały się na horyzoncie przedmieścia Kopenhagi. „Warta" zwalnia biegu, sygnalizując po pilota, który się też niebawem zjawił. Pilot, stary wilk morski, objął ster „Warty". Po godzinie przybija do brzegu. Na bulwarze nadbrzeżnym zebrało się moc publiczności. Jeszcze kwadrans, a z

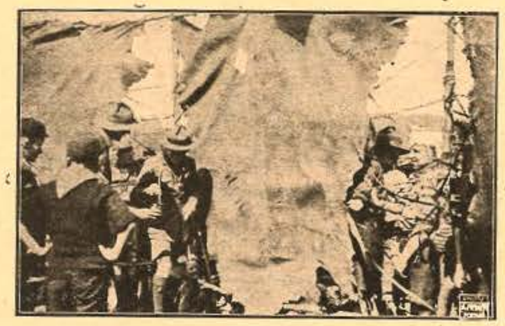

Gen. Baden-Powell umieszcza swoj podpis na pamiątkowej skórze.

szumem opuściła się kotwica na dno. Na bulwarze wielki ruch. Przez tłum przebija się, znany nam wszystkim z pobytu swego w Polsce, dh. Moller wraz ze swą przemiłą córką, obładowaną kwiatami, oraz grupą skautów duńskich. Nastąpiło serdeczne powitanie. Wnet zabrzmiały nasze piosnki, a po ukończeniu każdej, publiczność biła niemilknące brawa. Jeszcze jedną noc przespaliśmy na „Warcie". Już o godz. 6 zagrzmiała pobudka. Musieliśmy się przygotować do wymarszu. Po uroczystem powitaniu sztandaru polskiego, kapitan życzył nam w serdecznych słowach powodzenia na zlocie i zdobycia godnego dla Polski

Obóz Australczyków.

miejsca. Podziękował mu również w serdecznych słowach dh. Sedlaczek za szczerą gościnę. W międzyczasie przybyła po nas drużyna duńska z orkiestrą. Nastąpiło oficjalne powitanie przez dh. Mollera, który przemówienie swe zakończył okrzykiem w języku polskim „Niech żyje Polska", na co wszyscy krzyknęli „Leve Danmark". Zagrała orkiestra i raźnym krokiem ruszono ulicami Kopenhagi w kierunku dworca. Ze zdziwieniem patrzy na nas publiczność, imponują duńczykom nasze rogatywki, laski Zakopiańskie i krajki ludowe. Pierwszą owację sprawiają nam Japończycy, którzy nas witają głośnymi okrzykami z okien ambasady japońskiej. Na stacji ładują wszystkich do wagonów. Pociąg wiezie nas szybko poprzez tunele do miejscowości Gentofte. Jeszcze pół godzinki marszu i stajemy w obozie.

Obóz w Ermelunden mieści się na wielkiej przecudnej polanie, otoczonej lasem. Życie wre. Jedna drużyna za drugą maszeruje w kierunku biura zlotowego, do którego i my zdążamy. Przechodząc obok gotowych już obozów, widzimy po drodze olbrzymie magazyny żywnościowe. Całą polanę przecinają ulice obozowe, wzdłuż których ciągną się rowy kanalizacyjne, oraz rury wodociągowe. Organizacja doskonała. Stajemy przed biurem. Obok znajduje się poczta, kantor wymiany, oraz stacja radjo odbiorcza. Tu codziennie będziemy mieli sposobność słyszeć koncert. Z biura zlotowego przydzielono nam, tak jak i każdej innej narodowości, tzw. „kuzyna" którego obowiązkiem było zaopiekować się nami; władał on językiem rosyjskim

Gen. Baden-Powell na podwieczorku w obozie polskim.

i niemieckim. Drużyna reprezentacyjna pomaszerowała do specjalnego obozu, a „Gromada" do obozu gości. Sąsiadami najbliższymi naszymi Szwedzi, Szwajcarzy i Austryjacy. Po przybyciu zabraliśmy się do rozbijania namiotów. Urządziliśmy się wygodnie i ładnie. W obozie samym istna wieża Babel. Przedstawiciele 30 przeszło narodowości wymieniają wrażenia z podróży. Dziwne to nieraz porozumiewania. Brakujące wyrazy zastępują się prędko gestykulacją względnie, gdy chodzi o jakieś kupno w kramie, rysuje się towar na papierze. Od czego pomysłowość skautowa.

Niedziela 10 sierpnia, wyjątkowo ładna pogoda. W obozie wszystkich narodowości nadzwyczajny ruch, o godz. 12 bowiem ma się odbyć uroczystość otwarcia zlotu. Wspólną z drużyną reprezentacyjną mszę św. odprawił nasz ks. kapelan. Krótko przed nią ukończyli nabożeństwo Węgrzy. Podczas nabożeństwa węgierskiego przygrywała ich własna orkiestra. Krótko przed godz. 12 rozległy się trąbki gwizdki, nawoływania w najrozmaitych językach. Niebawem z wszystkich

archiwum

części obozu zaczęły nadpływać na obszerny plac przed biurem zlotowem drużyny skautowe, niosąc liczne godła, chorągwie i chorągiewki. W myśl instrukcji gospodarza ogólnego, Klaus Vedel'a, utworzono czworobok. W środku stał wysoki maszt, na którym przy ceremonji otwarcia zawisł „dannebrog" sztandar narodowy Duńczyków. Wreszcie reprezentant króla, admirał Carstensen, odczytał orędzie królewskie. Skończył — cisza — tak że w dali słychać przytłumione radjo — dzwięki, hymnu duńskiego „Der er et yndigt Land" granego przez gwardję królewską w Kopenhadze. Wszystko stoi wyprężone, setki godeł i chorągwi pochylają się kornie. Zwolna i dumnie wzniósł się „dannebrog" na maszt. Równocześnie ukazuje się nad nami samolot, wyrzucający chmury ulotek z orędziem królewskiem w 31 językach. Oto treść orędzia:

„Skauci! W imieniu naszego wysokiego protektora, J. K. M. Krystjana X. mam zaszczyt otworzyć Jamboree międzynarodowe w Danji. Wezwani ze wszystkich zakątków świata, stajecie tu w prawdziwym duchu skautowym pod wezwaniem waszem

C z u w a j!

(—) Carstensen
wiceadmirał".

O tej samej porze słała radjo-stacja Kopenhaska orędzie królewskie w świat. Oficjalne otwarcie skończono. Popołudniu miała publiczność dostęp do obozu. Przecudna pogoda ściągnęła blisko 40 tysięczny tłum ciekawych. Największy ruch panował oczywiście obok obozów egzotycznych gości, a więc Japończyków. którzy ku uciesze publiczności puszczali originalne swojskie drachety, Chińczyków, Sjamczyków, Ceylonczyków, Egipcjan i Australczyków. Ci ostatni zabrali z sobą milutką małpeczkę. Szkoci swemi krótkiemi spódniczkami, jak też i swą muzyką na dudach, przyciągali też liczne rzesze publiczności. I w obozie polskim ruch. Z zaciekawieniem lustrują nas Duńczycy. Nawiasem mówiąc, pojęcia o Polsce nie mieli. Niemałą dla nas pracą było udzielać informacji o Ojczyźnie naszej. Dwa dni później wywiesiliśmy mapę „Polski", której granice grubo nakreśliliśmy, bo nawet większa część Duńczyków nie wiedziała, na jakiej półkuli Polski należy szukać. Lwią część tego rzeczywiście miłego zajęcia wzięli na się poznaniacy, dzięki znajomości języka niemieckiego, który jest w Danji bardzo rozpowszechniony. Tego dnia popołudniu wystąpiliśmy w pierwszych zawodach, i to tanecznych. Zawody te odbywały się pod gołem niebem w tzw. „letnim teatrze". Amfiteatralnie wzniesione siedzenia zajęło kilka tysięcy publiczności, oraz skautów. Początek zrobili Norwegowie. Tańce ich sztywne i jednostajne. Po nich wchodzą nasi, krokiem miarowym, niosąc na czele rozwinięty sztandar, a ubrani w krakowskie sukmany, czapki z piórami, a „krakowianki" w ciasne gorseciki i wstęgi. Publiczność, widząc może poraz pierwszy nasze stroje narodowe, wita wejście naszej drużyny hucznemi oklaskami. Rozpoczynają się tańce. Wpierw krakowiak, tańczą go najmniejsi, po nim pełen życia mazur i oberek. Akompanjowała orkiestra, złożona z wirtuozów na grzebieniach, piszczałkach, harmonijkach, i t. p. Każdy taniec oklaskiwała publiczność bez końca, zniewalając chłopców do powtarzania.

Nieco o zawodach.

Zawody odbywały się co dzień bez przerwy od rana do późnej nocy. Chłopcy prawie że wolnych chwil nie mieli. Głównymi sędziami byli oboźny szkoły instruktorskiej w Gillwell-Parku dh. J. S. Wilson, oraz jen. G. Castenschiold. Do pomocy mieli cały sztab współpracowników. Zawody podzielono na 12 grup, a mianowicie: 1. turn out (ogólny wygląd drużyn, karność, duch.) 2. obozownictwo 3. śpiewy i okrzyki 4. pokazy przy ognisku. 5. tańce narodowe. 6. z a w o d y s k a u t o w e I.-obserwacja, pomiary, tropienie, pieczenie chleba na gałęzi, pierwsza pomoc. 7. z a w o d y s k a u t o w e II.-łowy arkanem, zawody mistrzów do wszystkiego. Skauci musieli wykonywać z starych puszek, drutu, sznurka, odpadków z drzewa i t. p. w przeciągu $1\frac{1}{2}$ godziny kilka praktycznych przedmiotów. Jako

Skauci japońscy w oryginalnych strojach narodowych.

jedyne narzędzie było wolno małego użyć tylko scyzoryka. Na wystawie skautowej było można rzeczywiście podziwiać ładne okazy takich prac, a więc latarki, kubki, garnuszki, ba! nawet piecyk polowy, wszystko wykonane z używanych puszek konserwowych), dalej zawody wspinania na drzewo, bieg na 80 yardów, rzut kamieniem, bieg na przełaj. 7-a. wycieczka jednodniowa łodzią (w tym punkcie udziału nie braliśmy) 8. pływanie, 9. bieg na przełaj zastępami, 10. 24 godzinna wycieczka zastępu. 11. różne prace obozowe, 12. przeciąganie liną. Jak więc widzimy, program zawodów bardzo obszerny. Celem zaś dokładnego i punktualnego odbycia zawodów, obowiązywał dla drużyn reprezentacyjnych szczegółowo wypracowany program dzienny. I tak o godz. 7-mej pobudka, 7—8 porządek w obozie, 9—12 zawody, 12—2 obiad, 2—6 ciąg dalszy zawodów, 6—8 wieczerza, o godz. 8-mej ognisko obozowe.

Zawody w tańcach narodowych, oraz występach przy ognisku odbywały się publicznie. Ostatnie odbywały się w prastarym lesie Ulvedalene. Prócz kilku tysięcy skautów, zasiadały wokoło ogniska tłumy publiczności, przybyłej z Kopenhagi. Zaznaczyć należy, że komunikacja z obozem była doskonała. Uruchomiono dziennie około 50 pociągów. Większa część publiczności przybywała jednak na rowerach. To też przed obozem jak i przed teatrem letnim stało kilka tysię cystojaków dla rowerów. — Danja jest prawdopodobnie jedynym krajem na całym świecie, w którym co trzeci mieszkaniec posiada rower. Powrócę do zawodów przy ognisku. Co wieczór popisywały się różne narodowości. Były więc śpiewy, pantominy,

zabawy i okrzyki skautowe, słowem prawdziwy bałagan harcerski. Z narodowości, biorących udział w tych zawodach, a raczej konkursach, wyróżnić należy Amerykanów, Węgrów, Anglików no i naszą drużynę, której wejście zawsze witały niemilknące oklaski. Czas spędzony przy tem ognisku, wokoło którego siedzieli zawsze z uśmiechniętemi minami skauci wszystkich zakątków świata, zaliczyć mogę do najprzyjemniejszych chwil zlotu.

Powitanie Naczelnego Skauta.

Uroczystość ta odbyła się dnia 15 sierpnia na stadjonie Kopenhaskim. Od samego rana deszcz. Około godziny 12 obóz się opróżnia. Wszyscy spieszą na stadjon. Stadjon przybrany chorągwiami wszystkich narodów. W środku chorągiew angielska, z prawej strony duńska, z lewej polska. Publiczność napływa bezustannie. Uroczystość rozpoczyna się marszem narodów. Wchodzimy dziesiątkami ustawiając się naokoło bieżni. Punktualnie o godz. 6-tej wchodzi Naczelny Skaut w towarzystwie rodziny, admirała Carstensena, oraz członków komitetu honorowego „Jamboree". Witają go niemilknące oklaski ze strony

Grupa Polaków u bram swego obozu.

publiczności. Zajęto poprzednio przygotowane miejsca pod sztandarem angielskim. W środku boiska ustawiono estradę, do której na dany znak napływać zaczęły sztandary wszystkich narodów, ustawiając się owalnie. Naczelny Skaut powstał, idąc teraz na trybunę — kilkadziesiąt chorągwi kornie pochyliło się przed twórcą skautingu, — ozwał się grzmot oklasków rozentuzjazmowanej publiczności. I oto stała się rzecz wzniosła. Na ponowny znak porwano leżące wdłuż bieżni gałąski, i trzymając je wysoko nad głową, niby jako młody las, 5000 skautów ruszyło w kierunku estrady otaczając ją ciasnym pierścieniem. Tego już było za wiele! Publiczność „wyła" poprostu z radości — a w oczach sędziwego jenerała ukazały się łzy. Na estradę wszedł mały Amerykanin, i przy rzeczywiście dziwnych podrygach wydobył z mas skautowych okrzyk na cześć Naczelnego Skauta: B. P. Baden Powell, Baden Powell, Chief, Chief, Hurra! Przemówił teraz prezydent duńskich skautów Christjan Holm, poczem odezwał się jen. Baden — Powell, dziękując głosem drżącym od wzruszenia za sprawioną mu owację. Wszystko powróciło na swe miejsca. Rozpoczęły się popisy, podczas których deszcz kropił w dalszym ciągu. Odbył się bieg na 80 m., dalej zawody w rzucaniu lasso (arkanem) tańce narodowe Holendrów, Anglików, Szkotów i Polaków, a zakończenie stanowił finał w przeciąganiu liny między Ameryką a Danją. Wygrali Duńczycy, odbierając z rąk Naczelnego Skauta jako nagrodę — wspaniały puhar. Przy grzmocie oklasków „wyniesiono" Duńczyków z boiska. Uroczystość zakończono. Deszcz leje nadal. Wyglądamy jak topielce. Pogoda ta bynajmniej nam humoru nie psuje. Z piosenkami wyruszamy do przystanku tramwajowego. Z trudem pomieściliśmy się w wozach, Nareszcie w obozie. Brniemy po kostki w wodzie, Obóz sam przedstawia opłakany widok — niektóre namioty poprzewracane inne znów stoją w wodzie. — Katastrofa powodzi! Nasz namiot na szczęście suchy. Pakujemy się do niego na chłodno i głodno. Po tylu wrażeniach zasypiamy snem twardym. Nazajutrz trudno nas było obudzić. Lecz wiadomość o „cudnej pogodzie" zrywa nas na równe nogi. Przez dwie godziny suszyliśmy nasze ubrania. Duńczycy — okryci tylko kocami tryumfalnie z orkiestrami przechodzili obok obozów, nosiąc na drągach koszulki i inne części umundurowania celem jaknajszybszego osuszenia. O godzinie 11,30 Naczelny Skaut zawitał w obozie. Okrzykom nie było końca. Przeszedł główną ulicą obozową. Naokoło niego toczył się zacięty bój fotografów — każdy chciał dokonać zdjęcia. — Policja z trudem odpychała natrętnych amatorów sztuki fotograficznej. Od samego ranka w obozie polskim przygotowania do mającego się odbyć po południu wieczorku „międzynarodowego", zaproszono po dwuch przedstawicieli każdej narodowości. Podczas podwieczorku wpada zdyszany skaucik do obozu naszego meldując że jenerał Baden Powell znajduje się ponownie w obozie i udaje się do nas. Przy bramie ustawiono zastęp honorowy — niebawem wchodzi jenerał. Po przywitaniu, wręcza dostojnemu gościowi komendant „włóczęgów warszawskich" pamiątkową laskę huculską. Jenerał dziękuje i przyjmuje zarazem zaproszenie na podwieczorek. Wesoła jego mina zdradza, że czuje się dobrze wśród nas. „Włóczędzy" zatańczyli zbójnickiego otrzymując oklaski od jenerała i licznie naokoło obozu zebranej publiczności. Gdy Baden-Powell opuszczał nasz obóz, żegnaliśmy go z całego serca płynącym okrzykiem: Niech nam żyje!

Zakończenie Jamboree.

Zakończenia Jamboree dokonano w niedzielę 17. przeglądem drużyn przez króla duńskiego Chrystjana X. Uroczystość ta odbyła się w parku królewskim „Eremitagen". Tak jak na wszystkie imprezy skautowe i tu przybyli tłumnie Duńczycy. Widać że publiczność popiera skauting. Nigdy też nie można było zauważyć aby się ktoś do skautów nieprzychylnie odnosił. Najlepszy dowód tej przyjaźni to fakt że w przeciągu niecałych trzech dni zgłoszono kwatery dla 5000 uczęstników zlotu. Po przeglądzie drużyn odbyła się defilada, która świetnie wypadła. Ogłoszenie wyników i rozdanie nagród odbyło się popołudniu na torze wyścigowym w Klampenborgu.

Miejsce	1	zdobyła	Ameryka	punktów	181
„	2	„	Anglia	„	172
„	3	„	Węgry	„	166
„	4	„	Norwegja	„	158
„	5	„	Polska	„	155
„	6	„	Australja	„	142
„	7	„	Szwajcarja	„	139
„	8	„	Francja	„	136
Miejsce	9	zdobyła	Holandja	punktów	135
„	10	„	Włochy	„	111
„	11	„	Chile	„	91
„	12	„	Luxemburg	„	75

Biorąc pod uwagę niezbyt dostateczne przygotowania się do zawodów naszej drużyny reprezentacyjnej, śmiało możemy stwierdzić, że harcerstwo nasze nietylko pod względem liczebnym należy do przodujących organizacyj. Oby wynik ten był bodźcem do dalszego doskonalenia naszego ruchu.

Finały niektórych z zawodów przedstawiały się następująco.

Obozownictwo	Zawody skautowe grupa I	grupa II
1. Danja	1. Węgry	1. Danja
2. Anglja	2. Anglja	2. Polska
3. Węgry	3. Francja	2. Norwegja
4. Polska	4. Norwegja	3. Holandja
5. Ameryka	5. Chiny	3. Francja
6. Holandja	6. Ameryka	3. Ameryka
7. Norwegja	7. Włochy	4. Anglja
8. Francja	8. Polska	5. Szwajcarja
9. Chile	8. Chile	6. Węgry
10. Austrja	8. Holandja	6. Luxemburg
11. Włochy	9. Szwajcarja	6. Australja
12. Luxemburg	10. Austrja	7. Włochy
13. Szwajcarja	11. Luxemburg	8. Chile

Tańce narodowe	Pływanie	24 godz. wyc. zastępu
1. Anglja	1. Austrja	1. Ameryka
2. Polska	2. Węgry	2. Anglja
2. Holandja	3. Danja	3. Polska
3. Węgry	3. Anglja	3. Szwajcarja
3. Danja	3. Ameryka	4. Norwegja
4. Francja	4. Norwegja	4. Węgry
4. Ameryka	5. Finlandja	4. Francja
5. Australja	6. Francja	4. Austrja
6. Włochy	6. Luxemburg	5. Włochy
7. Norwegja	7. Holandja	6. Holandja
7. Chile	8. Polska	
8. Szwajcarja	8. Włochy	
	8. Szwajcarja	

Wycieczka jednodniowa łodzią (Canoe Trib)
1. Ameryka 2. Danja 3. Finlandja 4. Węgry 5. Sjam.

Duńczycy jako gospodarze, z zawodów się wycofali. Pozatem nie brało w nich udziału około 19 innych narodowości.

Dnia następnego został obóz zwinięty. Grupami wyjechaliśmy do Kopenhagi, gdzie nas przydzielono do poszczególnych punktów zbornych. Po wyznaczeniu kwater, odwieźli nas gościnni Duńczycy samochodami do swych domów, naszych chwilowych pełnych domowego ciepła siedzib. Rozpoczął się t. zw. „Tydzień Danji". Tydzień ten zorganizowali Duńczycy świetnie, mając na celu zapoznanie swych gości nietylko z pięknem Ojczyzny, ale i wielkim jej przemysłem. W pierwszym dniu „dniu przemysłu" skauci zwiedzili ogromne browary, tkalnie, fabryki maszyn, obuwia, gumy i t. p. Drugiego dnia odbyła się wycieczka do prześlicznej miejscowości Haslov i okolicy celem zapoznania się z duńskiem rolnictwem, największą mleczarnią, uczelniami i t. p. W dzień następny wyjechaliśmy w okolice Zelandji. W miejscowości Hillerod zwiedzono najładniejszy w Danji zamek Frederiksborg oraz muzeum narodowe. O 2-giej nastąpił wyjazd do Hylsingör'u. Po zwiedzeniu zabytków historycznych powrócono statkiem do Kopenhagi. Dalsze dnie były poświęcone Kopenhadze, zorganizowano wycieczki do portu, najrozmaitszych muzeów, ogrodu botanicznego i zoologicznego. Zaznaczyć należy, że wycieczki te były gratisowe.

W tym samym czasie odbywał się w Kopenhadze III. Międzynarodowy Kongres Skautowy oraz Międzynarodowa wystawa Skautowa. Kongres poświęcony był najważniejszym zagadnieniom skautowym. Z naszej strony referaty wygłosili dh. Tadeusz Strumiłło na temat, „Wielcy ludzie jako patronowie drużyn skautowych" oraz dh. Henryk Glass referat „Wychowanie fizyczne skautów".

Korzyści osiągnięte przez nas są wielkie — poznaliśmy piękny kraj i ludzi, których cechą są: praca, nauka, ład i obowiązek. Oby zalety te znalazły wśród nas licznych naśladowców. Pobyt w Danji pozostanie wszystkim uczestniczącym w „Jamboree" długo w pamięci, i niewątpliwie zacieśni węzły braterstwa skautowego na całym świecie. *N.*

O śpiewaniu w drużynach słów kilkoro.*)

Autor traktatu o śpiewaniu zaczyna oczywiście nastrojowo, bo tak na początek wypada.

. . . Jesień — złota, polska jesień. Ulicą maszeruje drużyna . .

Publiczność się ogląda, pozdrawia swoich harcerzy.

— A ci nic...

Idą jak na pogrzeb! Wreszcie ktoś się spostrzegł że wypadałoby zaśpiewać.

A no, śpiewajmy: „bracia skauci".

Gwałtowna opozycja: —

— E nieee, to już się znudziło — lepiej „hej, idzie drużyna"!

archiwum

— Dajcie pokój! co?! my tego nie umiemy, — krzyczy ktoś z końca.

— Śpiewajmy „wojenko, wojenko" —

Tego już za wiele, jakiś pacyfista drze się na całe gardło:

Patrzcie go! ty militarysto, schowaj się ze swoją wojenką. —

Publiczność na to patrzy, słucha i dziwuje się mocno.

Wreszcze pierwszy przyboczny (bo jest ich czterech, ale zastępowych zato brak) decyduje srogim głosem: — Śpiewamy: „bracia skauci" już! —

Piętnastu się krzywi, czterech oponuje, ale cicho, bo się trochę boją — dwóch uśmiecha się drwiąco, ale w końcu zaczynają.

„Bracia skauci dosyć kurzu"... wyciąga ktoś rozpaczliwie.

Od strony trotuaru pada dość zresztą dyskretne pytanie: — panie — czy to arja z opery:

„Wyją wilcy za górami"?

Wreszcze zgorszona i zawiedziona publiczność rozpływa się stopniowo.

Obrazek z natury. Prawda, że i tak nieraz bywa? Dzięki Bogu nie we wszystkich drużynach.

Gdy na Zlocie Narodowym przy ognisku Prezydenta Rzplitej miały się popisywać drużyny śpiewacze, zrazu ogarniał mię śmiech pusty, a potem litość i trwoga — bo jeśli reprezentacje tak śpiewają, to cóż dopiero reszta!

W Warszawie dobrze się spisał jedynie chór „Trzynastaków" to jest, przepraszam, chór I. drużyny Rzeczypospolitej.

W niektórych drużynach nawet spotykałem bardzo urozmaicony repertuar piosenek nowych i nieraz b. ładnych, ale brak wyrobienia śpiewaczego i brak przedewszystkiem ducha. —

A czemże jest właściwie dla harcerza piosenka?

Gdyby tak nagle Bóg odjął człowiekowi możność śpiewania, jak ponurym byłby wtedy świat, jak ciężkiem i smutnem życie? Wyobraźcie sobie wieczorne ognisko w obozie bez możności pośpiewania... płomień bucha, iskry się sypią wokoło a tu wiara ani mrumru...

Coprawda widziałem i takie nieszczęśliwe ogniska.

* * *

Harcerz śpiewa zawsze i wszędzie, czy mu smutno czy wesoło — źle, czy dobrze, wprowadza do każdego zgromadzenia humor i pogodę, boć też przecie „harcerz jest pogodny i wesoły".

Idziemy na wycieczkę: wesoło, przyjemnie, namioty, a tu nagle zaczyna lać i lać bez końca.

Siedzimy wtedy w namiocie, ale i tam nas humor nie opuszcza. Pamiętam jedną taką wycieczkę z 20 warszawską, jak opiewa piosenka:

siedzimy na łasce boskiej
w środku puszczy kampinoskiej
choć mokro i chłodno
żyjem sobie swobodno.

Pogoda, że lepiej nie opisywać, kucharze zmokli do nitki i strejkują, to też

drużynowy sam kucharzy
choć deszcz leje, coś tam waży
w uniesieniu woła wieszczem,
że dziś będzie zupa z deszczem.

Zawsze najwięcej ożywiają obóz t. zw. piosenki dnia, t. j. aktualne zdarzenia, ujęte nieraz w dowcipną formę.

Prowadziłem kiedyś obóz, który ulokowawszy się w starej gorzelni, miał niejedną trudność i niewygodę do przezwyciężenia.. Było to w czasie kiedyśmy tak komfortowo nie obozowali, jak teraz. Wspomniany obóz długo jeszcze potem śpiewał:

dobry lokal skauci mają
gdzie alkohol wyrabiają
choć harcerz nieboże,
pijać wódki nie może.
Gorzelniane stare mury
goszczą harcerzy i szczury,
słodkie życie teraz mamy
w słodowni się wysypiamy i t. d.

Czasem się śpiewa wesoło, czasem smutnie, szczególnie kiedy gospodarz obozu do niczego i wikt się ogólnie nie podoba, bo:

rano dają nam potrochu
czystej wody — trochę grochu
w obiad grochem obdzielają
Wieczorem grochówkę dają.

Stare to, dawne ciężkie czasy, ale teraz jest widać całkiem inaczej, bo oto na własne uszy słyszałem, jak 4 drużyna śpiewała teraz w Kazimierzu Biskupim.

Jadła masz po dziurki w nosie
jużeś jak tuczone prosię
lecz do domu gdy dasz nura,
będzie z tego awantura:
Tatuś dostanie ataku
krzyknie: czemuś spuchł biedaku?
Mama łamie ręce z zgrozy:
To napewno te obozy!!!
A synuś szepcze zdziwiony:
przeciem świeżo utuczony,
tuczono harcerskie bandy,
pono tak — dla propagandy.

To się nazywa propaganda dobrze pojęta, nic dziwnego, że się potem mile obóz wspomina.

Ale gdy się pierwszy raz synek dorwał do drużyny to ponoć tak jego nieszczęsnym rodzicielom zaśpiewano:

Tatusiu, ach!
czy cię nie bierze strach?
że syn jedyny,
do drużyny
naszej wpadł.
Pewnie tatusiu, że trach cię ogarnia, bo przecie:
gdy słodko śpisz,
o akcjach śnisz,
synek twój poprzez lasy mroczne bieży.
już ciemna noc,
wlazłeś pod koc,
a synuś kędyś tam pod krzakiem leży...

Coś jednak jest takiego w tem harcerstwie, że nas tak ciągnie do obozu, na wycieczki, a gdy się raz wyrwiemy z dusznych murów, to:

czy deszcz leje, czy nie leje
wyje, czy nie wyje wiatr
wędrujemy wciąż przez knieje
od Bałtyku hen, do Tatr.

Wędrujemy, jako ptaki bezdomne, a gdy gdzie na noc zajdziemy:

gospodyni naszym chłopcom rada
w stodole na sianku ich układa,

myśląc, że noc przejdzie cicho i spokojnie, aż tu w nocy budzi się przerażona:

jakieś słychać piski, dzikie głosy
pani w strachu dęba stają włosy
ale jednak nie straciła głowy,
kosztowności chowa do alkowy.

Bandyci, napewno bandyci — biednych chłopców mordują, zaraz się i do dworu dobiorą; pani, w wielkim strachu, ledwie żywa

w stronę okien strzeże ciągle uszkiem
i pozycję zajmuje... pod łóżkiem.

Jakto odrazu widać, że nie wszędzie harcerskie zwyczaje znają, skoro:

rano jeszcze pani strachem zdjęta
co to było, pyta, Matko święta
czy bandyci, czy co, Boże mocny?
. . . to harcerze mieli alarm nocny.

Strasznie nie znają „cywile" naszych zwyczajów i obyczajów obozowych, boć oto innym razem zdarzyło się, że: nieświadomi zwyczajów harcerskich przybysze trafili na codzienną poobiednią ciszę — i dziwili się wielce, zapewne dlatego, że każdy zapytany — udawał niemego...

Myśleli, że trafili na obóz niemych, ale za to skonstatowali niezwykłą karność w obozie.

Jak to miło ujrzeć na ulicach miasta drużynę, dziarsko maszerującą, w takt dźwięczno śpiewanych piosenek, wesele udziela się widzom, a cała ulica oddycha jakiemś żywszem tempem:

Grzmią radośnie po mieście fanfary
wielkomiejski nie zgłuszy ich szum
defilują harcerskie sztandary*)
oklaskuje warszawski je tłum
(marsz 4. W. D. H.)

Pamiętajcie żeby i waszą drużynę tak oklaskiwano.

Tyle się tych piosenek błąka po drużynach zbierzmy je nareszcie w jedną całość, aby inne drużyny, nie mające swych piosenkarzy mogły też z nich korzystać.

Tymczasem rzucam projekt: wszystkie lepsze piosenki przysyłajcie do „Czuj Ducha", który znów lepsze z nich będzie publikował, zostawiając w każdym numerze kącik na „nasze piosenki".

Ale wtedy w drużynach to dopiero będziemy śpiewali. A gdy na ulicy tłumy usłyszą z daleka dochodzące dźwięki ładnie śpiewanej piosenki, zaraz pomyśla sobie:

— Oho idą harcerze!

Śpiewajcie zatem wszędzie, w ciągu zimy w izbie drużyny, w warsztacie, na wycieczkach, przy pracy, przy zabawie, przy... czytaniu tego nudnego traktatu wolno wam tylko gwizdać, i tak będę wiedział co to znaczy i drugiego już nie napiszę.

Tymczasem: Czuwaj!

Stefan Łoś.
podharcmistrz Z. H. P.

*) Wstęp autora opuszczany, gdyż domysły zawarte w nim zgoła nie odpowiadają rzeczywistości. Czytelnicy jego artykułów zrozumieją to, że witać je możemy jeno z największą radością — a nie odwrotnie!

Red.

**) W tekście przytoczyłem piosenki drużyn warszawskich i częściowo chorągwi płockiej śpiewane i powstałe przeważnie w obozach i wycieczkach. Może kto zawiąże ze mną korespondencję w tej materji, adres Warszawa Leszczyńska 10 m. 7.

250 klm. samotnej wycieczki łodzią.

Wieloryb przesyła Czytelnikom „Czuj Ducha" pozdrowienia z właśnie ukończonej samotnej wycieczki łodzią w dół Wisły. Jeszcze w czasie zlotu planowałem sobie zrobienie tego rodzaju wycieczki i z tego powodu w ostatnim dniu zlotu „wydębiłem" od warszawskiej żeglarskiej dwudziestki obietnicę pożyczenia mi jednej z łodzi, wchodzących w skład jej wiślanego taboru. Otrzymałem stanowiącą obecnie własność dwudziestki, sławną już w dziejach żeglarskiego harcerstwa łódkę „Krakówkę" (mocną i dość zwinną płaskodętą, używaną na górnej Wiśle), na której trzej harcerze z Przemyśla przybyli do Warszawy na zlot narodowy. Do łódki tej kazałem dorobić dulki oraz daszek, okrywający dziób i pozwalający na schowanie pod nim części rzeczy w razie deszczu, pożyczyłem jeszcze od dwudziestki trzy wiosła (dwa długie i jedno krótkie), i zaopatrzywszy się w bogaty ekwipunek, wskład którego wchodziły wszystkie niezbędne na wycieczce rzeczy, poczynając od płótna namiotowego i 4 koców, a kończąc na karmelkach, w dziesięć dni po ukończeniu zlotu wyruszyłem w drogę. Byłbym chętnie pojechał aż do samego Gdańska, mając jednak czas ograniczony terminem wyjazdu na zlot do Kopenhagi (na którym zamierzam być obecny) postanowiłem sobie dojechać dokąd mi się uda. Udało mi się niewiele, bo pomimo dużej pilności i cierpliwej pracy przy wiosłach niekiedy od rana aż do wieczora, dziesiątego i ostatniego dnia wycieczki znalazłem się zaledwie w Bydgoszczy.

„Wieloryb" w swojej łodzi.

Nikły rezultat mych wysiłków spowodowany jest wiejącemi prawie przez cały czas mej wycieczki przeciwnemi wiatrami (czy uwierzycie druhowie, że niekiedy, pomimo że jechałem z prądem i pomimo, że z całych sił wiosłowałem, z powodu przeciwnej fali i wiatru przez dłuższy czas stałem w miejscu!), oraz tem, że nie umiejąc pływać i chcąc z tego powodu bezwzględnie uniknąć wywrócenia się łodzi, okresy największej niepogody przeczekiwałem na brzegu. Dzięki temu np. na przebycie kilkodziesięciokilometrowego odcinka z Wyszogrodu do Płocka zużyłem prawie trzy doby. Wycieczka z tego powodu, że była samotna, że zatem ani nie mogłem sobie pozwalać na dłuższe odpoczynki, ani nie korzystałem z niczyjej pomocy w chwilach, gdy prowadzenie mej bądź co bądź ciężkiej, przeznaczonej dla kilku wioślarzy łódki wymagało największego wysiłku, była dosyć męcząca, przy-

niosła jednak tak wielką sumę niezwykłych wrażeń, że stanowczo może być zaliczona do najprzyjemniejszych z wycieczek, jakie kiedykolwiek w życiu odbyłem.

Żyłem — poraz pierwszy w życiu — prawdziwem życiem samotnego skauta, życiem którego np. na samotnych wycieczkach pieszych właściwie prawie że nie zaznałem. Musiałem sobie zawsze sam wystarczać, gdyż niekiedy nawet przez całą dobę, poza widzianemi zdala łódkami milczących tak jak ja rybaków, zupełnie prawie nie spotykałem ludzi. Jadałem rzadko kiedy na lądzie — zwykle albo spożywałem zimne zapasy, albo zgotowałem sobie coś na spirytusie. Nocowałem wprawdzie częstokroć na brzegu (ogółem dwa razy nocowałem w stodole u chłopów, jeden raz w napotkanym dworze, jeden raz na podłodze w szkole w jednej z nadbrzeżnej miejscowości, jeden raz u znajomego harcerza w nadbrzeżnem mieście, jeden raz na przystani towarzystwa wioślarskiego, jeden raz na pływającej przystani pasażerskiej żeglugi, jeden raz w kajucie napotkanej berlinki i jeden raz na własnej łodzi, uwiązanej w zacisznej wiślanej zatoce), nigdy jednak kontaktu z rzeką nie traciłem i mogę powiedzieć, że przez cały czas wycieczki żyłem jedynie tylko życiem tej naszej największej wodnej arterji komunikacyjnej.

Życie Wisły poznałem dokładnie. Zżyłem się z ludem wiślanym — liczną gromadką rybaków, flisaków i „szyprów", których oryginalne i pełne powabu, lecz z drugiej strony również bardzo uciążliwe życie, jest prawie nieznane ludziom „z lunda", choćby nawet całe życie nad Wisłą mieszkali. Zajrzałem w głąb tajników wiślanej przyrody, nieraz całemi dniami obserwowałem życie wodnego ptactwa, którego nieprzebrane wprost czeredy nad Wisłą się gnieżdżą, przypatrywałem się (zwłaszcza w czasie swego jedynego noclegu na łodzi) nocnem polowaniom ryb na owady i rozkoszowałem się pięknym wiślanym krajobrazem przy najżejszej zmianie pogody, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniającej swe oblicze.

Męcząca lecz pełna uroku praca na łodzi — wiosłowanie „na pojazdki" (z dulek) lub sposobem poleskim jednem krótkiem wiosłem, wymagające bezustannej uwagi i stale dostarczające pola do działania, używanie żagla (który sobie wykoncypowałem z płótna namiotowego), uciążliwa i uparta walka z prądem, falą i wiatrem, niełatwe wyszukiwanie drogi śród mielizn dostarczyły mi również niemało niezwykłych wrażeń i niezwykłej przyjemności.

Początkowo czułem się nieswojo w tej prawie absolutnej samotni, jaką jest łódka, sunąca po powierzchni dużej rzeki, i zdaleka tylko przemykająca się obok ludzkich osiedli i innych łodzi, statków i tratew. Później jednak przyzwyczaiłem się do samotności i bardzo ją polubiłem. Nigdy nie miałem tak idealnych warunków do rozmyślań — do zastanowienia się nad szeregiem zagadnień, których rozstrząsanie jest w gorączkowem życiu śród ludzkiego mrowiska zgoła niemożliwe. Nieraz, zwłaszcza pod wieczór, sunąc wraz z lekkim wiaterkiem na swej łodzi, przez dłuższy czas głośno się modliłem. Nieraz też śpiewałem z całej piersi, lub głośno wypowiadałem swe myśli. Tak do samotności przywykłem, że nawet dziś jeszcze, choć drugi już dzień jestem „śród ludzi", przyłapuję się co chwila na głośnem śmianiu się do swych myśli i tem podobnych wykroczeniach przeciwko przyjętym regułom zachowania się w środowisku ludzkiem.

To też, pomimo, że wycieczka moja była przedsięwzięciem naogół dość męczącem i uciążliwem, moralnie bardzo na niej wypocząłem, a i fizycznie czuję się pokrzepiony na siłach. Zdecydowany jestem jeszcze nieraz takie wycieczki przedsiębrać. I wszystkim druhom, którzy się nie obawiają trudów, a nawet pewnych niebezpieczeństw tego rodzaju wycieczki, radzę jej stanowczo pokosztować.

„Wieloryb".

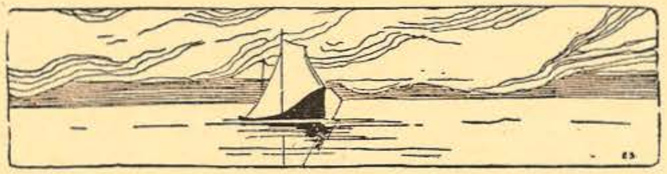

Co każdy harcerz mający sprawność sygnalisty wiedzieć powinien.

W programie próby na sprawność sygnalisty jest obowiązek umiejętności znania znaków używanych na drogach. Ponieważ w podręcznikach sygnalizacji nie są uwzględnione najnowsze przepisy o znakach obowiązujących na naszych drogach, pragnę je podać do wiadomości naszych sygnalistów.

Drogi publiczne w Polsce są podzielone na podstawie Ustawy sejmowej z dn. 10 grudnia 1920 r.[1]) na następujące kategorje: 1. drogi państwowe, mające znaczenie ogólno państwowe i uznane za takie przez Sejm, 2. drogi wojewódzkie, mające znaczenie ekonomiczno-komunikacyjne dla województw, zaliczone do tej kategorji przez uchwałę wojewódzkiego związku samorządowego, 3. drogi powiatowe, mające znaczenie ekonomiczno-komunikacyjne dla powiatów i zaliczone do tej kategorji przez uchwałę powiatowego związku samorządowego, wreszcie 4. drogi gminne, do których należą drogi publiczne, nie zaliczone do jednej z trzech poprzednich kategorji, a uznane za drogi gminne uchwałą rady gminnej, względnie miejskiej, oraz ulice i place miejskie.

Ogólny nadzór nad budową i utrzymywaniem dróg publicznych w Rzeczypospolitej Polskiej powierzony jest Ministrowi Robót Publicznych, który sprawuje go przez podwładne mu urzędy i wydaje odnośne rozporządzenia i przepisy.

1) Dz. Ust. Nr. 6/21 poz. 32;

archiwum

Ustawą z dnia 26 września 1922 r.[2]). Sejm Rzeczypospolitej Polskiej zatwierdził przystąpienie Polski do międzynarodowej konwencji dotyczącej ruchu automobilowego, zawartej w Paryżu w dn. 2 października 1909 r. (Convention internationale relative la circulation des automobiles) Dz. Ust. Nr. 86/23 prz. 668).

Przepisy tej konwencji w streszczeniu są następujące: kierowca samochodu. Każdy samochód aby mógł być przeprowadzony z jednego kraju do drugiego, oprócz tabliczki z numeracją krajową musi posiadać z tyłu w miejscu widocznem drugą tabliczkę z literami ustalającemi przynależność państwową. Tabliczka ta jest owalna: 30 cent. wysokości, opatrzona dwoma literami wymalowanemi czarno na tle białym. Litery te składają się z łacińskich dużych znaków i winny mieć minimalnie 10 cent. wysokości. Następnie każdy samochód winień być zaopatrzony w trąbkę do wydawania sygnałów (mogą być używane inne sygnały, zgodne z przepisami i zwyczajami danego kraju). Od chwili zmierzchu samochód winien być zaopatrzony w dwie latarnie z przodu i jedną z tyłu, któraby oświetlała tabliczki ze znakami umieszczonemi z tyłu samochodu.

Znaki na drogach publicznych winny być umieszczane mniej więcej na 250 mtr. przed przeszkodą i zwrócone swą powierzchnią prostopadle do drogi. Znaki przyjęte w konwencji przedstawiają powyższe 5 rysunków.

Tarcze te winny być o średnicy 50 cm. na słupkach o wysokości 2,5 mtr. pomalowane na kolor ciemnoniebieski, z wymalowanemi znakami białym kolorem.

Rządom poszczególnych państw za wspólną zgodą dozwolone jest wprowadzenie zmian do powyższego systemu znaków.

Następnie rozporządzeniem Ministra Robót Publicznych i Spraw Wewnętrznych z dn. 26 czerwca 1924 r.[3]) zostały wprowadzone na publicznych drogach w Polsce następujące znaki drogowe informacyjne i ostrzegawcze.

Znaki drogowe informacyjne: 1. znaki kilometrowe i hektometrowe winny być stawiane z prawej strony drogi i licząc od jej początku. Na znakach kilometrowych winny być umieszczane na froncie słupa cyfry, wskazujące odległość w kilometrach od początku danej drugi. Wysokość cyfr na tych słupach winna być 12 cm.

2) Dz. Ust. Nr. 85/22 prz. 762.
3) Dz. Ust. Nr. 61/24 prz. 611.

Znaki hektometrowe (setkowe) winny mieć numerację bieżącą od 1 do 9 w każdym poszczególnym kilometrze, wysokość których wynosi 8 cm.

2. drogowskazy winny być umieszczane na skrzyżowaniach dróg państwowych i wojewódzkich z drogami wszelkiej kategorji. Drogowskaz winien być słupem o liczbie ramion odpowiadającej liczbie rozchodzących się dróg, albo też znakiem kamiennym lub murowanym z odpowiedniemi napisami na bocznych powierzchniach. Napisy winny wskazywać najbliższą w danym kierunku miejscowość (miasto, miasteczko lub większą osadę). Tablice te mają mieć wymiar conajmniej 50 cm. długości na 30 cm. wysokości, zaś litery na nich wysokości 8—10 cm.

Przekop. Skrzyżowanie. Zakręt. Tor. Zapora.

3. znaki mostowe winny być postawione na wszystkich drogach publicznych przy przyczółku mostowym na lewym poboczu drogi, licząc od punktu początkowego. Znaki winny być opatrzone w cyfry w postaci ułamka, którego licznikiem jest kilometr bieżącej drogi, na którym znajduje się most, a mianownikiem liczba początkowa danego objektu, np. pierwszy most lub przepust na 153 kilometrze danej drogi będzie miał Nr. 153/1, a drugi most na tymże kilometrze Nr. 153/2.

Cyfry na tych wszystkich znakach winny być wykonane czarnym kolorem na białem tle.

Znaki drogowe ostrzegawcze: w celu uprzedzenia przejeżdżających o przeszkodach i o miejscach wymagających zwolnienia lub wstrzymania ruchu winny być ustawione w miejscach przerwy komunikacji oraz w miejscach, wymagających obowiązkowego zatrzymania ruchu w celu pobrania opłat drogowych, mostowych, miejskich, celnych i innych rewizji dokumentów i t. p. okrągłe tarcze o średnicy 50 cm. na słupach wysokości 2,5 mtr. pomalowane na kolor czerwony, ustawione — w razie przerwy komunikacji po osi drogi przed zaporami, w innych wypadkach na prawem poboczu, prostopadle do kierunku ruchu. Znaki te winny być z nastaniem ciemności zaopatrzone w światło czerwone, widoczne z odległości.

Oprócz znaków czerwonych, które są tylko po to, aby zwracały większą uwagę w tych miejscach, gdzie jest przerwa komunikacji lub obowiązkowe wstrzymanie ruchu, winien być umieszczony znak ostrzegawczy, na tle ciemnoniebieskim znak biały, wielkości jak znaki przyjęte w konwencji (patrz wyżej).

Z. Gołębowski
podharcmistrz.

Nasza wycieczka w góry.[1]

Drużyna nasza i na ten rok wybrała Zakopane jako miejsce kolonji wakacyjnych. Nie dziwota! Ze zeszłorocznych kolonji każdy wywiózł tak miłe wspomnienia, tak przemożnie zawładnął nim czar gór, że serce każdego rwało się hen — na południe, ku stromym urwiskom tatrzańskim do świata granitów i skał, — tęskniliśmy wszyscy do krainy, gdzie „orzeł na turniach zawisa, gdzie gwiazdy szarotki lśni liść", do krainy „limby i cisa".

Lecz nietylko myśmy tęsknili za Tatrami, lecz i Tatry za nami tęskniły, — za widokiem szarych naszych mundurków, które nas czyniły głazom podobnymi, jakoby dziećmi gór, — za odgłosem naszej pieśni wesołej i za tchnieniem piersi młodzieńczej, tem tchnieniem tak głębokiem, tak radosnem, tak innem tam niż tu pośród murów miejskich.

A okazały nam poczciwe góry swą radość w ten sposób, że darzyły nas cudną, niezwykłą wprost jak na tamtejsze stosunki pogodą. To też korzystaliśmy z tego dobrodziejstwa ochoczo, urządzając rozliczne bliższe i dalsze wycieczki w głąb tej czarownej krainy. Najpiękniejszą z tych wycieczek, to wycieczka prowadzona przez naszego drogiego opiekuna p. prof. Koniecznego, w której brało nas udział 13-tu starszych harcerzy. Wielka to miała być wycieczka, to też wielkie do niej czyniono przygotowania.

Najważniejszą była kwestja, czy dopisze nam pogoda. Już tak dawno nie było deszczu, że nawet strumyk, w którym myliśmy się co rana, poczynał wysychać.

Mieliśmy wyruszyć w czwartek popołudniu. Od rana napełnialiśmy plecaki, rozdzielano sprzęt wycieczkowy a żywność mieliśmy uzupełnić w mieście. — Stajemy gotowi do wymarszu. Opiekun wyznacza „szyk bojowy" w jakim będziemy zdobywali szczyty; pierwszy, — on sam, za nim „Ciuś", przyboczny, wąsaty drągal, uzbrojony w aparat fotograficzny, a potem w szeregu reszta: „minister oświecenia" Berek, jako, że miał latarkę, zatniętą za pasem, Henio „Lis", co chodził po górach z założonemi rękoma i Maryś, zastępowy Lisów i Kazik, zastępowy Jeleni i przyrodników dwóch: Jarek i Jurek i oboźny, srogi w obozie, a tu jakby baranek idący spokojnie i Tadzio „Duży-Wojtek" i „Globus" i „Piwo" i „Henio, numer — drugi, aż wreszcie sam druh drużynowy, wielce doświadczony, „mendyk". (A że był bardzo doświadczony, o tem się w dalszym toku tego opowiadania przekonacie).

Chwila pożegnania, ostatnie napomnienia dla zostających i — wyruszamy. Idziemy przez miasto. W drodze spotykamy druha podharcmistrza J. z Wilna, który nas wita: „Nieprzyjemna dla Was wiadomość! Barometr spada!" — Wracać?! Nie Naprzód z dobrą wiarą! Dzisiejszy cel — Hala Gąsienicowa, drogą przez Kuźnice, Boczań, Skupniowy Upłaz. Do Kuźnic jeszcze szosa, od nich już tylko górskie ścieżynki. Mijamy gromadki wycieczkowców, wracających z nad Czarnego Stawu Gąsienicowego, spieszących, by noc ich nie zastała wśród gór, i patrzymy na nich z dumą niebylejaką: My nie idziemy na dzień jeden, posmakować tylko górskiego powietrza; nasza wycieczka szerzej zakrojona; my chcemy czarem gór upoić się dosyta! — W tem mijają nas dwie panie a jedna z nich trzyma palec ku górze wzniesiony. My jako, że jesteśmy mistrzowską w samarytance drużyną Polski, chciwie chwytamy sposobność niesienia pomocy, choćby nawet małemu paluszkowi. Pokazało się, że Pani ta wywichnęła sobie palec. Zaraz też nasz drużynowy założył umiejętny opatrunek, a miejsce to na wieczną rzeczy pamiątkę ochrzciliśmy mianem: Mały Zawrat. (Zawrat — to miejsce, gdzie komuś zawrócono w głowie). Ruszamy dalej. — Wchodzimy na Skupniowy Upłaz, skąd roztacza się przed nami widok na Olczyską dolinę; mijamy Kopy Królowej i spuszczamy się na Halę. Przed schroniskiem liczni goście m. i. pułkownik Żaruski, słynny taternik, adjutant Prezydenta Rzeczypospolitej. Poznał on drużynę naszą w zeszłym roku w górach i sam ją nawet sprowadził z Giewontu przez Bacuk, drogą przez siebie odkrytą. Po porozumieniu się z p. Makarczykiem, który na hali kieruje budową schroniska Tow. Tatrz. i tu mieszka lato całe pod namiotem, wystawiliśmy nasz namiocik wśród Kosodrzewiny. Odwiedzili nas tam p. Żaruski i p. Makarczyk, dziwiąc się składności i szybkości, z jaką wybudowaliśmy sobie nocne schronisko.

Następnego dnia, skoro świt, zrywamy się ze smacznego snu. Rozebranie namiotu i uprzątnięcie miejsca obozowiska to dzieło jednej chwili. — Jednakże niezbyt ładnie zapowiadał się dzień. Mgły pokrywały okoliczne szczyty. — Wyruszyć w dalszą drogę, zaufać górom?!

Chyba nie zawiedziemy się na nich! Z tą nadzieją w sercu ruszamy. Przechodzimy między stawami gąsienicowemi; jeden z nich całkiem zielony, jakby szmaragd oprawny w skały; tam, dwa inne czerwonem dnem przebłyskują: zapowiedź to cudów, jakie ujrzeć mamy. Zaczyna się „wspinaczka". W „szyku bojowym" zdobywamy metr po metrze. Już jesteśmy blisko grani, już wychodzimy na przełęcz Świnicką i w tem uderza w nas tak gwałtowny wiatr, że porywa jednemu z nas kurtkę, przewieszoną przez plecak i znosi na kilka metrów niżej położone śniegi. W mig wszyscy chwytają za kapelusze każdy przymocowuje, co ma luźnego — a tymczasem kurtka tak sobie spokojnie leży, tuż, zda się, pod nami. Zostawić ją? Zbyt wielka pokusa! Na cośmy linki zabrali?! Wyciągamy więc linę, przymocowujemy do paska drużynowemu, który chce odzyskać zgubę. Wszyscy czekają z zapartym oddechem Uda się? Nie uda? — Jeszcze krok... już! Oddychamy lżej, gdy nareszcie staje obok nas, triumfując trzymając surdut w ręku. Naraz komuś wiatr porywa chusteczkę od nosa. Zadużo dobrego! Lecz nieustraszony znowu się spuszcza. Tym razem w mniejszej o niego jesteśmy obawie. Prędko „Cius" wyciąga aparat i — już schwytany moment, w którym sięga po chusteczkę. — Idziemy dalej. Droga coraz bardziej stroma, a właściwie już nawet nie droga, ani nawet ścieżyna, jeno głazy olbrzymie, piętrzące się jeden na drugim. Nieprzyzwyczajeni do tego, zastanawiamy się: tędy mamy wejść? Zdołamy? Lecz odważnie wspinamy się za naszym opiekunem. — Już niedaleko szczyt. Jeszcze chwila wysiłku i stajemy na wierzchołku. Piszę „stajemy", lecz właściwie żaden z nas nie stał, lecz każdy wtulił się, jak mógł w głazy, tak wydaliśmy się sobie mali, niedołężni. Zdawało się, że najmniejszy podmuch, a runiemy w przepaść. Patrzymy na zegarek: dwunasta godzina. O dwunastej na szczycie Świnicy! Każdy sobie powtarza: 2506 m, ponad poziomem morza... A Giewont tylko 1900 m. I naraz jakgdyby stracił Giewont w naszych oczach. On, tak potężny! A myśmy zdobyli o wiele od niego potężniejszą Świnicą.

Lecz czas myśleć o zejściu. Schodząc spotykamy się z pierwszemi klamrami, z pierwszym łańcuchem przymocowanym do ściany skalnej. Pochlebia nam, że zapoznajemy się z prawdziwemi ścieżkami turystycznemi. Lecz my już „obyci" stąpamy coraz śmielej, pewniej. Wiemy, że najmniejszy fałszywy chwyt, najmniejsze poślizgnięcie, to niechybna zguba. Idziemy więc powoli, ale stale posuwamy się naprzód bez brawurowania, ale też bez bojaźni. Idziemy Orlą Percią, zawadzamy o Zawrat i spuszczamy się do Doliny Pięciu Stawów Polskich. Mijają nas dwie turystki, które nam mówią, że niedaleko stąd nad Czarnym Stawym, jakaś pani wywichnęła sobie nogę. Przyspieszamy więc kroku i niebawem mijamy grupkę osób, wśród których spostrzegamy leżącą panią. Oddaliwszy się o jakie sto kroków stajemy. Opiekun proponuje naszą pomoc, którą z chęcią przyjmuje. Kazik, zastępowy jeleni, buduje z naszych ciupag i płacht namiotowych nosze, drużynowy zakłada opatrunek, i — ruszamy ku schronisku.

Długa to była i uciążliwa droga i przyznaję się Wam szczerze, nie chciałbym być w położeniu tej pani. Nie nasza wprawdzie była to wina, lecz wąskiej, głazami usianej ścieżyny górskiej. Doniosłszy naszą pacjentkę do schroniska nad Średnim Stawem, ruszamy szukać noclegu. Spuszczamy się stromą dróżką obok Siklawy do Doliny Roztoki, toczącej swe wody z niezmierną hyżością, które tworzą przy szosie z Zakopanego do Morskiego Oka Wodogrzmoty Mickiewicza. C. d. n.

Śniadanie w Dolinie Roztoki.

[1] XV Poznańska im. R. Traugutta.

archiwum

Drapieżny Kret.

Opłacalność zbioru roślin leczniczych.

Już od miesiąca czekają w moim biurku informacje, które otrzymałem od Centrali „Planty" w Warszawie (Chłodna 43). Oto wyjątki z tego listu: Udzielać wyjaśnień i nabywać poza centralą, może również oddział „Planty" w Toruniu (Mickiewicza 130). Przesyłamy wykaz cen orjentacyjnych za zbiory r. 1924. Ceny powyższe rozumiemy za 1 kg. netto, stacja załadowcza za towar czysty, dobrze zebrany, suchy, opakowanie ewentualnie do zwrotu. Ceny podane w wykazie mogą ulegać pewnym wahaniom powyżej, i poniżej zależnie od jakości towaru. Zasadniczo stale odbieramy w stanie całym, nie krajanym. Specjalne pożądane dla nas artykuły, które odbierać możemy w dowolnej ilości, wydrukowane są tłustym drukiem. Wysyłanie powinno się odbywać koleją za listem przewozowym, nie pośpiesznym, ze względu na mniejsze koszta. Pakować należy poszczególne artykuły tak, aby w drodze się nie pomieszały. Wypłata należności następuje po odebraniu towaru do magazynu. Zwracamy uwagę na pomocną książkę: „Jana Biegańskiego Podręcznik dla zbierających zioła lekarskie" (Warszawa, M. Arct., 2 zł.) —

Z cen tych podaję druhom tylko te, które dotyczą zbioru bieżącego. Uważam je w pomyślnych okolicznościach za bardzo korzystne.

We wrześniu zbierać korzenie (Radix) Za 1 kg. zł.

1. Łopian lekarski (Lippa officinalis)	0,20
2. Bylica piołun (Artemisia obsinthium)	0,60
3. Kurze ziele Srebrnik (Potenti)	0,40
4. Biedrzeniec (Pimpinella soxifruga)	0,40
5. **Przestęp (Brygonia)**	0,50
6. **Dzięgiel (Angelica silavestris)**	0,80
7. **Kozłek lekarski (Valeriana oficinal.)**	0,70
8. **Ślaz lekarski (Althaea oficinal.)**	0,60
9. **Dziewięśsił Kysina** (Curlina acaulis)	0,20
10. **Mydlnik (sapomaria off.)**	0,20

Ziele (Herba)

1. Bratek trójbarwny (Viola tricolor)	0,50

Nasienie (Semen)

1. Lulek lekar (Hyoxamus niger)	0,50
2. Kminek-Karolek (Carum carvi)	1,00

W październiku.

Zbiera się prócz korzeni Mydliku, Kozłka, Łopianu, Ślazu lek., Kurzego ziela, Przestępu, Dzięglu i Biedrzeńca.

Korzenie.

Goryczka żółta (Gentiana lutea	0,60
Paprotka (Polypodium)	0,40

Jagody (Baccu)

Jałowiec pospolity (Juniperus comm.)	0,20

Mały Kazio.

Ulegając dziwnej manji,
Kazio wybrał się do Danji.
Usiadł w cebrzyk, rozpiął „żagle",
Aż tu wiatr się zrywa nagle:
Jeszcze chwila a deszcz leje,
Cebrzyk się na falach chwieje,
Z koszuliny woda ścieka.
Taka to już dola człeka!
Morska kąpiel nic nie szkodzi,
Słońce Kazia wynagrodzi.
W tęczy blaskach brzeg już świta,
Kazio go z radością wita.

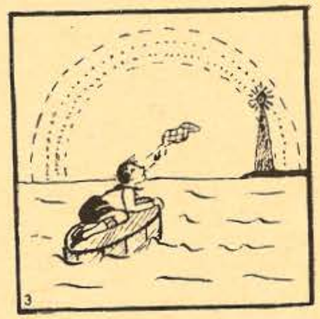

Pogadanki weterynaryjne.

Zanim przystąpimy do opisywania poszczególnych chorób zwierzęcych niezaraźliwych, w których harcerz skutecznie może nieść pierwszą pomoc, zapoznamy się bodaj pobieżnie z kilkoma środkami lekarskiemi. W tym celu winien mieć harcerz małą domową apteczkę weterynaryjną, zawierającą:

1. soli glauberskiej . . . . . 1500 gr.
2. oleju rycynowego . . . . . 500 „
3. taniny . . . . . 100 „
4. nalewki z makowca . . . . . 50 „
5. jodoformu . . . . . 50 „
6. kwasu karbolowego . . . . . 250 „
7. kreoliny . . . . . 500 „
8. 2% wody borowej w buteleczce z zakraplaczem . . . . . 100 „
9. terpentyny zwyczajnej . . . . . 150 „
10. nalewki jodowej . . . . . 200 „
11. spirytusu . . . . . 500 „
12. waty . . . . . 100 „
13. mydła . . . . . 240 „
14. gazy . . . . . 2 metry
15. bandaży . . . . . 3 sztuki

A teraz omówimy sobie kolejno, w jaki sposób i w jakiej ilości te lekarstwa podawać. I tak

I. środki, wywołujące rozwolnienie

sól glauberska, używamy jej w roztworze wodnym[1])
Koniowi . . . . . 250 gr. na jeden raz[2])
bydlęciu . . . . . 400 „ „ „ „
owcy, kozie, świni . . . . . po 125 „ „ „ „
2. olej rycynowy w letniej wodzie — przeważnie małym zwierzętom
cielęciu, źrebięciu . . . . . do 100 gr. na jeden raz
psu 15—50 gr. na jeden raz zależnie od wieku i wielkości
kotowi do 10 gr. na jeden raz zależnie od wieku i wielkości
świni do 60 gr. na jeden raz zależnie od wieku i wielkości
drobiu 20 gr. na jeden raz zależnie od wieku i wielkości

II. środki powstrzymujące rozwolnienie

1. Tanina w rostworze wolnym
Koniowi . . . . . do 5 gr. na jeden raz
bydlęciu . . . . . „ 10 „ „ „ „
2. nalewka z makowca (tinktura opci simplex)

W roztworze wodnym stanowi znakomity środek powstrzymujący rozwolnienie i usuwający bóle brzucha u zwierząt i ludzi
koniowi . . . . . do 15 gr. (łyżka) na jeden raz
bydlęciu . . . . . „ 20 „ „ „ „
źrebięciu, cielęciu, owcy, kozie, świni . . . 3—5 gr. (1/2 łyżeczki) na jeden raz
psu 3—6 kropli na jeden raz zależnie od wieku i wielkości

[1]) Mięszamy odpowiednią ilość soli glauberskiej z dowolną ilością czystej letniej wody.

[2]) Łyżka stołowa zawiera przeciętnie 15 gr. płynu, łyżeczka kawowa zawiera przeciętnie 8 gr. płynu.

archiwum

kotowi 2—4 kropli na jeden raz zależnie od wieku i wielk.
drobiu 3—5 kropli na jeden raz zależnie od wieku i wielk.

III. środki odkażające

1. jodoform najlepszy środek do przysypywania ran.
2. kwas karbolowy w roztworze wodnym
3. kreolina „ „
4. gotowa 2% woda borowa jest doskonałym środkiem do przemywania i zakraplania przeciw zapaleniu spojówek ocznych tudzież zaprószeniu (zanieczyszczeniu) oczu u zwierząt i ludzi.
5. terpentyna zwyczajna specjalnie używana do nacierania ciała zwierzęcia kilkoma kroplami.
7. nalewka jodowa (tinktura jodi) — znakomity środek do polewania zanieczyszczonych ran u zwierząt i ludzi.
6. spirytus (alkohol 96%) doskonały środek do zmywania ran zmięszany zaś z wodą w stosunku do 5 łyżek stołowych na 1/4 litra czystej wody, stanowi dobry środek wzmacniający:
koniowi 1/4 litra (roztworu wodnego) na jeden raz
bydlęciu 1/4 „ „ „ „ „ „
psu łyżkę stołową „ „ „
kotowi 1/2 łyżkę stołową „ „ „

IV. środki opatrunkowe

1. wata służy do ocierania (oczyszczania), zawijania ran, 2. gaza służy do nakładania bezpośrednio na ranę, celem zabezpieczenia tejże a następnie dopiero owijamy ranę watą (nakładając ją na gazę).
3. bandaże służą do owijania rany, na których mamy już gazę i watę.

Zadawanie zwierzęciu lekarstw, rozpuszczonych w wodzie odbywa się najlepiej zapomocą flaszki (butelki) o długiej szyjce. Dobrze zmięszane (przez wstrząsanie) lekarstwo wlewa się ostrożnie (by nie wlać do płuc!) i w małych ilościach zwierzęciu w gębę, trzymając mu głowę ku górze. Koniom o wiele jest lepiej i wygodniej zadawać lekarstwa w postaci pigułek (gałek). W tym celu bierzemy trochę mąki pszennej lub żytniej, dosypujemy (dolewamy) do niej potrzebną ilość lekarstwa i tyle czystej wody, by można było zagnieść (zarobić) ciasto i uformować średniej wielkości (wielkości orzecha włoskiego) gałkę. Gałkę, lub pigułkę taką zadajemy koniowi w ten sposób, że lewą ręką wyciągamy mu język na lewy bok, prawą zaś ręką z prawej strony wsuwamy, mu pigułkę w gębę tak daleko, jak tylko można. Następnie pozostawiwszy tam pigułkę, wyciągamy prawą ręką, a lewą równocześnie puszczamy mu język, wznosząc mu głowę ku górze. Koń, pociągając język, pociąga równocześnie gałkę, którą połyka.

Świniom nie powinno się zadawać lekarstw płynnych. Przy zalewaniu takich lekarstw świnia może nagle paść. Najlepiej jest zadawać im lekarstwa, pomięszane z miodem lub ciastem, smarując je łopatką na wyciągnięty język.

Podając lekarstwa płynne psom, nie należy otwierać im gęby, lecz odciągnąć kąt wargi dolnej i górnej w ten sposób utworzonego woreczka między zębami i policzkiem wlewać niewielką ilość.

Dr. Krygicz.

Ze Sportu.

H. K. S. Varsovia — Warszawianka 2 : 2 (0 : 1)

Warszawa. O mistrzostwo kl. A. O mało co przegrana Warszawianki, która w ostatniej chwili wyrównuje.

H. K. S. Varsovia — Legja 2 : 1 (1 : 0)

O Mistrzostwo kl. A. Wynik był niespodzianką, gdyż Legję uważano za jedną z najpoważniejszych kandydatek do mistrzostwa. Zwycięską bramkę dla Harcerzy strzelił Sipowicz.

Polonja — H. K. S. Varsovia 10 : 1 (3 : 1)

O Mistrzostwo kl. A. Zdecydowana przewaga Polonji. Dzięki sile fizycznej i wyższej stopie technicznej w opanowaniu piłki Polonja łatwiej dawała sobie radę na deszczu i zalanem błotem boisku.

H. K. S. Varsovia — Czarni 1 : 1 (1 : 0)

Jarosław. H. K. S. Czuwaj — WKS. 5 : 5.

H. K. S. Czuwaj (Przemyśl) — Jarosłavia 2 : 2 (0 : 2). Gra ze zmienną przewagą. Harcerze wyrównują w drugiej połowie.

Wieruszów. Kl. Sp. „Harcerz" — Tow Gimn. „Sokół (Wieluń) 3 : 0. Harcerze zwyciężają przy ostrej i ładnej grze drużynę fizycznie silniejszą.

Kl. Sp. „Harcerz" — Młodzież (Kępno) 5 : 1. Harcerze dzięki grze ambitnej uzyskują ładny wynik.

„Harcerz I." — Polonja (Kępno) 1 : 0. Lepszą technicznie drużynę zwycięża zgrany zespół drużyny harcerskiej.

Harcerz II — Młodzież II (Kępno) 0 : 1.

Harcerz III — Młodzież (Podzamcze) 1 : 3.

Polska — Finlandja 1 : 0 (0 : 0)

Zwycięstwo to jest jasnym dniem polskiego piłkarstwa. Pokazało się, że z krajami, gdzie sport nie jest uprawiany zawodowo, śmiało możemy konkurować. W pierwszej połowie przewaga drużyny polskiej — dwie pewne sytuacje niewyzyskane. W drugiej połowie regularna bramka dla Polski. Nasi ciągle w ataku — ciągle strzały na bramkę Finlandji bez rezultatu. Mogło być lepiej.

Węgry — Polska 4 : 0 (0 : 0)

Z Węgrami nie wiedzie się. Już czwarta przegrana. Dwie „samobójcze" bramki z winy obrony zwiększyły stosunek przegranej.

Wszechpolskie regaty o mistrzostwo Polskie.

Mistrz. Polski na jedynkach zdobył p. Osieciński - Czapski (W. T. W.)

Bieg na czwórkach wygrała osada A. Z. S. Warszawa bijąc o 3/4 łodzi groźnego przeciwnika Warsz. Tow. Wiośl.

W biegu ósemek zwyciężyła we wspaniałej formie osada Warsz. Tow. Wiośl. bijąc po zaciekłej walce ósemkę Pozn. Kl. W.

Wyścig pływacki Wilanów — Warszawa.

Na przestrzeni 8 klm. z udziałem 42 osób kończących wyścig zwyciężył Wiśniewski (Skra) w 59 m. 2. Traf (Koło W. W.) o 1 m. w tyle 3. Seweryński (W. K. W.) o 5 m. w tyle. 4. Lechowski (W. T. W. a zarazem harcerz drużyny Ursynowskiej) 60 min. 22 miejce zajęła p. Trattowa w 64 min. wyprzedzając niektórych pływaków dość renomowanych.

Zawody pływackie o mistrzostwo Polski.

Bieg 100 m. stylem grzbietowym: 1) Dette 1. na 10.4 (rek. polski.)

Bieg 100 m. styl dowolny 1. Kuncewicz (W. K. W.) 1. na 16.8 (rek. Polski.)

Bieg 200 m. styl klasyczny 1. Dette — 3. na 15.25. (rek. polski.)

Bieg 400 m. styl klasyczny 1. Dette — 1. na 1.5

Centralna Komisja Dostaw Z. H. P.

Zaopatruje się we wszelkie części ekwipunku harcerskiego podług zał. spisu. Pragnąc ułatwić poszczególnym środowiskom dopełnianie braków w wyekwipowaniu radzimy **czynić zamówienia już obecnie**. Celem zakupienia towarów w możliwie najniższych cenach prosimy o czynienie zamówień **zbiorowych** przynajmniej dla całej drużyny. Takie zamówienie zbiorowe obniżą znacznie ceny, gdyż po pierwsze będzie znaczna oszczędność w opakowaniu, w opłatach pocztowych, a nadto Centralna Komisja Dostaw Z. H. P. będzie takowe traktowała jako zamówienie hurtowe. Niezależnie od liczenia zbiorowych zamówień po cenach hurtowych Centralna Komisja Dostaw Z. H. P. przyznaje zakupującym hurtowo premje w stosunku % następującym;

Drużyna, Hufiec, Chorągiew i t. d. zakupująca:

10	sztuk jednego z towarów podług spisu otrzyma	1 sztukę	bez opłaty
20	„ „ „ „ „ „	3 sztuki	„ „
35	„ „ „ „ „ „	5 sztuk	„ „
50	„ „ „ „ „ „	8 „	„ „

Tymi częściami ekwipunku, które Drużyna i t. d. otrzyma gratisowo będzie mogła, albo je spieniężyć i uzyskaną sumę zużyć na zakup części ekwipunku wspólnego jak kocioł, namiot i t. p. albo też wyekwipować Druhów mniej zasobnych w środki materjalne. — Ponieważ jednak wyłożenie sum znacznych jednorazowo będzie dla środowisk dość uciążliwe, proponujemy Druhom następujący sposób rozwiązanie tej sprawy.

Drużyna i t. d. pragnąc poczynić zamówienia robi sobie najdokładniejszy spis wszystkich potrzebnych części ekwipunku podług podanego spisu których harcerze żądają i oblicza sobie takowe podług cen orjentacyjnych podanych w cenniku naszym — pa rz „Harcmistrza“ Nr. 1 z r. 1924, Do otrzymanej sumy dolicza się na nieprzewidzianą ewentualną zwyżkę 30%. Uzyskaną sumę obliczoną dla poszczególnych harcerzy zamawiających dzieli przez 4 t. z. przez ilość miesięcy w których musi spłacić zamówienie. Jeżeli może to uczynić wcześniej przyjmuje odpowiedni dzielnik. Tę jedną czwartą pobiera jako zaliczkę od harcerzy i niezwłocznie po ściągnięciu wpłaca na nasze konto w P. K. O. Nr. 536, a listem powiadamia nas o wpłacie oraz o sumie złp. jaką wpłaciła. Centralna Komisja Do taw Z. H. P. wszelkie wpłaty waloryzuje podług kursu tranka waloryzacyjnego, a nadto od takowych daje 1% miesięcznie, co przy ostatecznym obrachunku będzie przez C. K. D. H. uwzględnionem

Następnego miesiąca t. z. 1 kwietnia Drużyna pobiera dalszą 1/4 zaliczki i postępuje analogicznie. Po otrzymaniu przez nas wszystkich wpłat niezwłocznie wyślemy towar zamówiony z dokładnem obliczeniem. — Na wszelkie wpłaty wyda Zarząd C. K. D. H. pokwitowania, a w miesiącu kwietniu prześlemy dokładny wykaz cen, który już do czasu wykonania zamówienia będzie nas obowiązywał. Wszelkie w zwyż podany sposób poczynione zamówienia będą przez nas uskutecznione najpóźniej do 15 czerwca 1924 r. Dla dobra samych Druhów radzimy z zamówieniami nie zwlekać i poczynić je jaknajwcześniej, gdyż czas iuż krótki, na wyekwipowanie przez nas tych wszystkich harcerzy, którzy nas darzą swojemi względami

Popierając Centralną Komisję Dostaw Z. H. P. popieracie Druhowie Związek Harcerstwa Polskiego, gdyż C. K. D. H. od grudnia ub. r. przyjęła na siebie pokrywanie niemal w całości wszelkich wydatków N. Z. H. P. Pragnąc tym wydatkom podołać Centralna Komisja Dostaw Z. H. P musi zapewnić sobie jaknajwiększy obrót, by skromnymi zyskami dać pełne poparcie pracy organizacyjnej i ideowej.

CZUWAJ! **Centralna Komisja Dostaw Z. H. P. Warszawa, Traugutta 2.**

Pieczęć Druż. Hufca, Chorągwi itd. L. dz. **Wzór zamówienia.**

Do Centralnej Komisji Dostaw Z. H. P., Warszawa, ul. Traugutta 2.

Zamówienie niniejszym celem wyekwipowania Drużyny, Hufca, Chorągwi itd. na Zlot Narodowy 1924 r. niżej podane części ekwipunku harcerskiego. Jako zaliczkę na zamówienie wpłacamy równocześnie sumę mkp.
słownie która po przeliczeniu p. g. dziś obowiązującego kursu franka waloryzacyjnego mkp. równa się sumie złp.

Prosimy o zgodnie zaksięgowanie tejże sumy na dobro naszego rachunku i pokwitowanie odbioru takowej.

L. p.	Nazwa towaru	Gatunek	Ilość	L. p.	Nazwa towaru	Gatunek	Ilość
1	Kapelusze	filcowe		37	Menażki	cynkowe	
2	„	płócienne		38	„	alumin.	
3	Czapki rogatywki	sukienne		39	Maszynki polowe	blaszane	
4	„ „	płócienne		40	„ „ spirytusowe		
5	Ubranka harc. koszulki i spodenki	I-szy gat.		41	„ „ z przybor. do gotow.		
6	„ „ „	II-gi „		42	Składane noże i widelce	blaszane	
7	Koszule khaki flanelowe	wełniane		43	„ „ „	alumin.	
8	„ „ płócienne	I-szy gat.		44	Łyżki	blaszane	
9	„ „ „	II-gi „		45	„	alumin.	
10	Spodnie płóc. khaki lub granatowe	I-szy „		46	Noże harcerskie	składane	
11	„ „ „ „ „	II-gi „		40	„ „	baryłki	
12	Płótno khaki na metry	I-szy „		48	Termosy	1 litr.	
13	„ „ „	II-gi „		49	„	1/2 „	
14	„ niebieskie „	I-szy „		50	Saperki		
15	„ „ „	II-gi „		51	Dżagany		
16	„ popielate na mund. dla harcerek	I-szy „		52	Toporki z ochraniacz. skórz.	stalowe	
17	Szewiot wełniany szary „ „	I-szy „		53	Linki		
18	„ półwełn. „ „ „	II-gi „		54	Ciupagi „Czuwajki”		
19	Sukno frencz instruktorskie	II-gi „		55	Kołty do gotowania	10 litr.	
20	Garbądrina khaki „	I-szy „		56	„ „	15 „	
21	Getry wełn. „	I-szy „		57	„ „	20 „	
22	„ „ „	II-gi „		58	„ „	25 „	
23	Owijacze „	I-szy „		59	Koce wełniane		
24	Buciki sport. męskie i damskie	żółty I-szy		60	„ półwełniane		
25	Namioty gotowe 2-u osobowe			61	Konserwy mięsne puszki	1 kg.	
26	Płótno namiotowe na metry			62	„ „ „	1/2 „	
27	Plecaki lamowane skórą z pasami skórz.	I-szy gat.		63	Zupa Maggi w Kostkach		
28	„ z pasami płóciennemi	II-gi „		64	Czekolada w tabliczkach		
29	Chlebaki			65	Cukier w klg.		
30	Pasy główne skórzane			66	Kakao w paczkach 1/4 klg.		
31	Troki do koców	skórzane		67	Herbata „ 1/8 „		
32	„ „ getrów	„		68	Płótno na chorągiewki białe w met.		
33	Laski harcerskie			69	Odznaki pamiątkowe zlotu		
34	Manierki emaljowane			70	Komplety lekkoatletyczne		
35	Manierki aluminjowe	1 litr.		71	Koszulki „ białe tryk.		
36	„ „	1/4 „		72	Spodenki „ czarne i granat.		

archiwum